Z euro czy bez?

8 kwietnia 2011

W okresie dwunastu miesięcy nastąpiła gruntowna poprawa w funkcjonowaniu Unii Gospodarczej i Walutowej – mówił unijny prezydent Herman Van Rompuy podczas szczytu Unii Europejskiej 25 marca w Brukseli. Mimo tej tchnącej optymizmem wypowiedzi na wspomnianym wyżej szczycie podjęto decyzję – poprzedzoną przyjętym dzień wcześniej postanowieniem Parlamentu Europejskiego – o zastąpieniu dotychczasowego europejskiego mechanizmu stabilizacyjnego (European Financial Stability Facility – EFSF) przez nowy Europejski Mechanizm Stabillizacyjny (European Stability Mechanism – ESM) zwany też Paktem Euro Plus. ESM będzie dysponował kwotą 500 miliardów euro, z czego 440 miliardów ma zostać uruchomione w czerwcu br. w postaci pożyczek dla krajów wykazujących nadmierny deficyt. Jak podaje oficjalny serwis internetowy UE, przywódcy państw członkowskich traktują pakt jako test wiarygodności dla banków[1]. Warto w tym miejscu przypomnieć, że to właśnie sektor bankowy wywołał ostatni kryzys finansowy. I właśnie w ten „wiarygodny” system bankowy zostały wpompowane miliardy dolarów po to, aby ratować „wiarygodne” banki.

NARZĘDZIE W CENTRUM UWAGI

Pieniądz nie jest wartością samą w sobie. Stanowi on narzędzie ułatwiające funkcjonowanie procesów gospodarczych. Każdy rzemieślnik wie o tym, że jeśli narzędzie źle funkcjonuje, to

lepiej wymienić je na inne czy wręcz z niego zrezygnować zamiast ładowania wielkich pieniędzy w jego usprawnienie, nie będąc w dodatku pewnym tegoż usprawnienia efektów. Również każdy dobry gospodarz rozumie, że jeśli jakieś narzędzie jest niewłaściwie używane, to niecelowe jest zasilanie pieniędzmi tych, którzy tym narzędziem się posługują. Zwłaszcza, gdy ma świadomość innych potrzeb w jego gospodarstwie.

Tymczasem ratowanie narzędzia pod nazwą euro stało się priorytetem dla Unii Europejskiej. Na ratowanie europejskiej waluty kraje strefy euro mają dać 80 miliardów euro w gotówce a pozostały kapitał ma służyć jako gwarancja w przypadku, gdyby miał zostać użyty[2]. Do Paktu Euro Plus przyłączyło się pięć krajów świeżo członkowskich – Polska, Bułgaria, Litwa, Łotwa, Rumunia a także Dania. Podejście Litwy i Łotwy może być zrozumiale w kontekście starań o wejście do strefy euro oraz, co za tym idzie, ścisłego przestrzegania wymogów Mechanizmu Kursów Walutowych ERM2.

Charakterystyczny jest natomiast brak w tym gronie tak znaczących państw spoza strefy euro, jak Wielka Brytania czy Szwecja, dla których najwidoczniej ważniejsza jest ich własna waluta. Występując na konferencji prasowej podczas szczytu w Brukseli brytyjski premier David Cameron co prawda wypowiedział się z uznaniem na temat samej idei Paktu, równocześnie jednak wyraził jasne stanowisko swojego kraju co do udziału w nim Wielkiej Brytanii. „Popieram kroki jakie mają dziś zamiar podjąć kraje strefy euro, lecz zawsze mówiłem, że Brytania nie jest w euro, Brytania nie ma zamiaru przyłączyć się do euro i jest rzeczą normalną, że nie powinniśmy być wciągnięci do międzynarodowych uzgodnień w obszarze euro” – powiedział Cameron[3]. W nieco odmienny sposób tłumaczył racje swojego kraju szwedzki premier Fredrik Reinfeldt. Jak oświadczył, mniejszościowy rząd centroprawicowy nie jest przeciwny wejściu do Paktu, lecz jego pozycja jest zbyt słaba by mógł uzyskać w tej kwestii poparcie parlamentarnej większości[4].

Do Paktu nie przyłączy się również Republika Czeska. Występując 23 marca na forum parlamentu premier Petr Nečas stwierdził, że wprawdzie Czechy popierają pakt „jako małżeństwo z rozsądku, lecz nie widzą powodu, aby się do tego małżeństwa włamywać”[5]. Jego zdaniem, byłoby niepoważne, gdyby jego kraj zobowiązał się do czegoś, czego nie może spełnić. Dodał też, że projekt paktu nie był konsultowany z Republiką Czeską a sam projekt został przedstawiony w ostatniej chwili. Premier Nečas uważa także, że projekt ten należałoby przedyskutować w parlamencie oraz z partnerami społecznymi. Takich oporów nie miał szef polskiego rządu Donald Tusk, który zadecydował o przystąpieniu Polski do Paktu.

Różnice zdań w stosunku do paktu ESM miały miejsce również w Parlamencie Europejskim, który w tej kwestii nie był bynajmniej jednomyślny. Co prawda za jego przyjęciem głosowało 494 deputowanych, lecz przeciwko było 100. Na rzecz Paktu Euro Plus optowały dwie największe frakcje – chadecy i socjaliści, co po raz kolejny poddaje w wątpliwość tradycyjny podział na lewicę i prawicę. „Decyzja Rady Europejskiej o wprowadzeniu paktu euro jest dobrym zwiastunem dla wzrostu i zatrudnienia w Europie. Nasza grupa parlamentarna od kiedy zaczął się kryzys finansowy prowadziła kampanię na rzecz zastosowania środków budżetowej, fiskalnej i socjalnej konwergencji” – stwierdza wspólne oświadczenie, jakie złożyli dwaj czołowi przedstawiciele chadeckiej Europejskiej Partii Ludowej (EPP) Joseph Daul i Corien Wortmann-Kool[6]. Podobną opinię wraził lider frakcji socjaldemokratycznej – Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów (S&D), Martin Schulz mówiąc, iż „mechanizm stabilizacji finansowej jest niezbędny dla stabilizacji strefy euro w długim okresie czasu, dla zniechęcenia do spekulacji przeciw krajom UE oraz przede wszystkim dla ochrony interesów obywateli UE”[7].

Zastrzeżenia co do paktu mają pozostałe frakcje Europarlamentu, choć ich argumentacja wywodzi się z różnych

przesłanek. Konserwatywna, eurosceptyczna prawicy z reguły krytykuje rozwiązania ograniczające suwerenność państw członkowskich UE oraz będące w sprzeczności z „chrześcijańskim poglądem” na temat integracji europejskiej. Przykładowo frakcja Europa Wolności i Demokracji (EFD) poleca do czytania książkę prof. Philippa Bagusa pt. „Tragedia euro”, w której autor przeciwstawia skazaną na upadek „imperialną” wizję socjalistów scentralizowanego państwa europejskiego wizji chrześcijańskiej jaką, jego zdaniem, mieli twórcy Wspólnoty Europejskiej, praktykujący katolicy Konrad Adenauer, Robert Schuman i Alcide de Gaspari[8]. Również przewodniczący Europejskiej Grupy Konserwatów i Reformatorów (ECR) Jan Zahradil przestrzegał Unię przed przekazaniem władzy w ręce ponadnarodowego europejskiego zarządu[9], a lider Sojuszu Liberałów i Demokratów na rzecz Europy (ALDE), były premier Belgii Guy Verhofstadt ma poważne wątpliwości, czy Pakt Euro Plus będzie mógł zrealizować te cele, których nie były w stanie osiągnąć rządy poszczególnych krajów niezdolne do narzucenia sobie samodyscypliny[10].

Z kolei ekspert europarlamentarnej grupy Zieloni/Wolny Sojusz Europejski Gerald Häfner uważa, że propozycja wprowadzenia parasola ochronnego dla euro zmierza w kompletnie złym kierunku, ponieważ ignoruje podstawowe standardy demokratyczne, jak przejrzystość, kontrola ze strony parlamentu oraz „demokratyczny obowiązek sprawozdawczości”[11]. Podobne zastrzeżenia ma frakcja Europejska Zjednoczona Lewica/Nordycka Zielona Lewica (GUE/NGL). Jej lider Lothar Bisky twierdzi, że wprowadzenie jakichkolwiek mechanizmów antykryzysowych nie powinno prowadzić do tworzenia równoległych struktur, natomiast demokratyczna i parlamentarna kontrola winna być zapewniona na wszystkich szczeblach decyzyjnych. Pakt zakłada wprowadzenie w życie tak zwanego zarządzania gospodarczego obejmującego koordynację działań w takich między innymi obszarach, jak zatrudnienie, innowacje, polityka podatkowa. Wymaga to zmian w Traktacie Lizbońskim, co krytykuje GUE/NGL. „Minęło zaledwie

nieco ponad rok od momentu, kiedy Traktat Lizboński wszedł w życie. Czy Traktat Lizboński jest na tyle słaby, że musi być stale zmieniany?" – pyta europoseł Søren Søndergaard[12].

ZA I PRZECIW EURO

Różnorodność poglądów w łonie Parlamentu Europejskiego stanowi jeszcze jeden argument na rzecz poważnej dyskusji na temat wspólnej waluty europejskiej. Kwestia ta ma szczególne znaczenie dla krajów spoza strefy euro, które powinny głęboko przemyśleć celowość przyjęcia wspólnej waluty. O ile w Europarlamencie dominują poglądy oparte o określone, choć często ze sobą sprzeczne, racje, o tyle w Polsce dyskusja ma wymiar głównie emocjonalny. Eurosceptycy odrzucają a priori wszystko, co kojarzy im się z integracją europejską, natomiast wśród euroentuzjastów zachwyt budzi wszystko to, co w swojej nazwie nawiązuje do Europy. Nic zatem dziwnego, że w tych warunkach trudno jest o merytoryczną dyskusję nad korzyściami i niedogodnościami związanymi z europejską walutą.

Zacznijmy zatem od korzyści, jakie niesie za sobą euro. Wspólna waluta niewątpliwie ułatwia życie przedsiębiorcom. Chodzi tu głównie o uniknięcie ryzyka kursowego, choć samo pojęcie ryzyka jest nierozerwalnie związane z tak zwaną gospodarką rynkową. Tak zwaną, ponieważ samo pojęcie gospodarki rynkowej, jako przeciwstawnej wobec gospodarki planowej czy centralnie sterowanej, jest uproszczone i zatem wysoce nieprecyzyjne. Przeciwieństwem gospodarki rynkowej jest gospodarka nierynkowa, to jest taka, gdzie nie występuje proces wymiany dóbr. Każdy inny system gospodarki zawiera w sobie jakieś elementy rynku nawet wówczas, gdy proces wymiany dóbr jest odgórnie sterowany. Wróćmy jednak do ryzyka kursowego. Ma to szczególne znaczenie dla handlowców na przykład w przypadku odroczonego terminu dostawy, ponieważ gdy zmienia się kurs waluty, to jeden z kontrahentów ponosi z tego tytułu straty. Euro sprzyja zatem stabilności w obrocie towarowym. Brak ryzyka kursowego znacznie też ułatwia transfery kapitałowe pomiędzy poszczególnymi państwami i

bankami. Ma to istotne znaczenie w odniesieniu do środków unijnych przekazywanych Polsce w ramach polityki spójności czy wspólnej polityki rolnej. W tym przypadku brak ryzyka kursowego pozwala na lepsze planowanie perspektywicznego wykorzystania środków unijnych.

Euro niewątpliwie zapewnia większą przejrzystość w odniesieniu do całego niemal obszaru działalności gospodarczej. Ułatwia porównanie cen, kosztów, płac czy też wysokości płaconych podatków w poszczególnych państwach strefy euro. Jest to szczególnie ważne dla biznesmenów szukających miejsca dla nowych inwestycji, ułatwiając porównywanie między innymi kosztów materiałowych, robocizny czy kosztów energii. Dla obywateli nie prowadzących działalności gospodarczej porównanie cen, płac, wysokości emerytur jest ułatwione o tyle, że nie muszą w tym celu posługiwać się kalkulatorem czy też przypominać sobie tabliczki mnożenia.

Jak widać plusy płynące z posługiwaniem się euro mają wymiar głównie techniczny i mający znaczenie dla biznesu i sektora bankowego. Natomiast minusy widoczne są bardziej na innej płaszczyźnie – polityki makroekonomicznej. Podstawowy problem polega na tym, że państwo pozbawione jest możliwości kształtowania płynnego kursu walutowego. Nie może doprowadzić do osłabienia waluty krajowej, co miałoby istotny wpływ na poziom eksportu i w konsekwencji na stan bilansu płatniczego. Słabsza waluta krajowa powoduje, że towary produkowane w kraju są relatywnie tańsze, a co za tym idzie bardziej konkurencyjne na rynkach międzynarodowych. W przypadku braku możliwości wprowadzania elastycznego kursu walutowego nie działa dostosowawczy mechanizm dewaluacji mogący korygować różnice w wydajności pracy i konkurencyjności firm w poszczególnych krajach. Jak trafnie stwierdza prof. Grzegorz Kołodko, w takim przypadku „dostosowanie musi dokonywać się innymi metodami i może być niekiedy bardziej lokalnie bolesne (na przykład wysoki poziom bezrobocia albo silniejsza fala bankructw w danym regionie)”[13]. I wówczas można znaleźć się w sytuacji

jaka ma miejsce w Grecji. Przykład Grecji wskazuje również na to, że konsekwencje deficytu finansowego w jednym z krajów strefy przenoszą się na pozostałe kraje, czego najnowszym dowodem jest wspomniany Paktem Euro Plus. Skoro 50% greckich papierów dłużnych znajduje się w rękach banków niemieckich a 30% – francuskich[14], to zrozumiałe jest, że te dwie czołowe potęgi ekonomiczne UE są zainteresowane w ratowaniu greckich finansów – nawet za cenę cięć socjalnych wobec własnych obywateli.

Każdy kij ma jednak dwa końce. Skoro w wyniku dewaluacji pieniądza krajowego tańsze stają się towary eksportowane, to równocześnie relatywnie drożeją towary sprowadzane z zagranicy. Droższy zatem staje się import surowców i komponentów do produkcji. Powoduje to z kolei wzrost kosztów produkcji i, co za tym idzie, wzrost cen zarówno na rynku wewnętrznym, jak i w eksporcie. Z drugiej jednak strony wzrost cen towarów sprowadzanych z zagranicy wymusza racjonalizację importu zwłaszcza w odniesieniu do wyrobów gotowych z których wiele można zastąpić produkcją krajową do tej pory nieopłacalną. Efektem może być, podobnie jak w przypadku osłabienia złotego, wzrost produkcji i zatrudnienia.

Ponadto godząc się na wspólną walutę państwo pozbawia się kształtowania polityki pieniężnej polegającej na stosowaniu instrumentów finansowych jako narzędzia realizacji określonych celów ekonomicznych i społecznych. Przy realizacji polityki w na przykład takim zakresie, jak płace, emerytury czy rynek kapitałowy wymagana jest tu zgodność z regułami Paktu Stabilizacji i Rozwoju[15].

Wspomniane tu niegodności wynikające z adaptacji wspólnej waluty europejskiej dotyczą nie tylko państw już będących w strefie euro, lecz także – i to w bardziej odczuwalny sposób – krajów zamierzających do tej strefy przystąpić. Kraje aspirujące do strefy euro muszą spełniać następujące kryteria konwergencji:

– utrzymanie inflacji na poziomie nie wyższym niż 1,5 punktu procentowego od średniej stopy inflacji w trzech państwach UE, gdzie inflacja jest najniższa,

– deficyt budżetowy nie może być wyższy niż 3 procent PKB,

– dług publiczny nie może przekraczać 60 procent PKB,

– wysokość długoterminowych stóp procentowych ma być utrzymana na poziomie nie przekraczającym o więcej niż o 2 punkty średniej stóp procentowych w trzech państwach UE o najniższej inflacji,

– utrzymanie w ciągu dwóch lat stabilnego kurs wymiany waluty.

W okresie poprzedzającym przyjęcie euro każde państwo zostaje włączone do Mechanizmu Kursów Walutowych – ERM2. Polega on na tym, że deprecjacja waluty krajowej nie może przekraczać 2,25 procenta, zaś aprecjacja nie może być wyższa niż 15 procent w stosunku do parytetu, ustalanego wspólnie przez resort finansów danego kraju i Europejski Bank Centralny.

Konsekwencje sztywnego stosowania się do tych wymogów warto zaobserwować na przykładzie Estonii, gdzie euro zostało wprowadzone z dniem 1 stycznia 2011 roku. Jak wynika z danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego, zgodnie ze wspomnianymi wyżej wymogami w roku 2009 zduszono stopę inflacji z 10,6 w roku poprzednim do 0,2 procenta. Równocześnie w 2009 r. nastąpił spadek PKB o 13,9 procenta, choć rok wcześniej PKB zmniejszył się w skali rocznej „tylko” o 5,1 procenta. W tym samym okresie zanotowano wzrost bezrobocia z 5,5 do 13,8 procenta, zadłużenie zagraniczne wzrosło ze 118,5 do 125,8 procenta PKB. O ile w 2008 r. średnia miesięczna płaca zwiększyła się w skali rocznej o 13,8 procenta, to w roku następnym już spadła o 5,0 procent[16]. Niewątpliwie na kondycję estońskiej gospodarki istotny wpływ miał kryzys finansowy, który dotknął również kraje spoza strefy euro. Jednakże ścisłe przestrzeganie wymogów ERM2, a zwłaszcza utrzymanie sztywnego kursu waluty krajowej wobec euro,

wyraźnie obniżyło możliwości łagodzenia skutków kryzysu.

Analizując skutki wprowadzenia wspólnej waluty na obszarze kilku państw, warto wziąć pod uwagę również doświadczenia z innych niż europejskie obszarów. Na przykład kryzys w Argentynie był pochodną wprowadzenia tzw. zarządzania walutą (currency board) polegającego na ścisłym powiązaniu waluty krajowej z amerykańskim dolarem. Wydaje się, że europejscy decydenci w niepohamowanym pędzie do przyspieszenia integracji zlekceważyli doświadczenia kraju uznawanego za zbyt niedorozwinięty w stosunku do wyszukanych europejskich standardów. Tymczasem coraz częściej mówi się o możliwości wykluczania państw nadmiernie deficytowych ze strefy euro a nawet o niepowodzeniu eksperymentu ze wspólną walutą europejską. Towarzyszą temu biadolenia na temat upadku samej idei europejskiej integracji. A może warto by na chłodno zastanowić się nad przyszłością Unii Europejskiej, nad tym, czy jej priorytetem mają być kryteria fiskalne i interesy sektora bankowego, czy może zaspokojenie potrzeb jej obywateli?

Autor: Bolesław K. Jaszczuk
Ilustracja: H. Michael Karshis
Źródło: Lewica

PRZYPISY

[1] A collective guarantee of eurozone stability. www.european-council.europa.eu

[2] www.newsweek.pl, 25.03.2011

[3] www.number10.gov.uk, 25.03.2011

[4] Reuters, 23.03.2011

[5] „Haló Noviny”, 24.03.2011

[6] www.eppgroup.eu, 25.03.2011

[7] www.socialistgroup.org, 23.03.2011

[8] www.efdgroup.eu

[9] www.ecrgroup.eu, 23.03.2011

[10] www.alde.eu, 25.03.2011

[11] www.greens-efa.org 23.03.2011

[12] www.guengl.eu, 09.03.2011

[13] Grzegorz W. Kołodko „Wędrujący świat”, Warszawa 2008, str. 129

[14] „Haló Noviny”, 17.06.2010

[15] http://ec.europa.eu/economy_finance/the_euro/index_en.htm?cs_mid=2946

[16] „IMF Public Information Notice” No. 11/14, 2.02.2011